



[www.krasp.org.pl](http://www.krasp.org.pl)

Konferencja  
Rektorów  
Akademickich  
Szkół  
Polskich

Przewodniczący:

prof. zw. dr hab.  
Wiesław Banyś  
Rektor  
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach  
[wieslaw.banys@krasp.org.pl](mailto:wieslaw.banys@krasp.org.pl)

Biuro KRASP:

Krakowskie Przedmieście 25/28  
00-927 Warszawa  
tel.: 22 55 20 352  
fax: 22 55 21 567  
[biuro@krasp.org.pl](mailto:biuro@krasp.org.pl)

Dokument nr 32/VI  
Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich

**Stanowisko Zgromadzenia Plenarnego KRASP  
z dnia 18 października 2014 r.  
w sprawie warunków efektywnego  
udziału polskich naukowców w projektach programu Horyzont 2020**

Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP) wyraża głębokie zaniepokojenie brakiem finansowych rozwiązań wspierających udział polskich naukowców w projektach programu Horyzont 2020.

Celem „Paktu dla Horyzontu 2020” było zapewnienie przez wszystkie strony aktywnego wsparcia szerokiego udziału polskich zespołów w tym programie. Jednym z podstawowych, wciąż nierozwiązanych problemów, jest kwestia wynagrodzeń dla uczestników projektów.

W związku z tym KRASP zwraca się do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego o podjęcie zdecydowanych kroków w celu uregulowania tej kwestii. Uważamy, że bez przedstawienia przez Ministerstwo planu dobrze zdefiniowanych kroków wprowadzania odpowiednich zmian legislacyjnych, realizowane już projekty borykające się z istniejącymi utrudnieniami będą zniechęcać następnych wnioskodawców. Bylibyśmy wdzięczni za szybkie i konkretne działania ze strony Ministerstwa w tej sprawie.

Przewodniczący KRASP

prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś

## Jeszcze o NCN

Podobno dyplomaci stalinowscy na zarzuty łamania praw człowieka w ZSRR odpowiadali: „A w Ameryce negrow bijut”. Anegdota ta przyszła mi na myśl, kiedy czytałem w PAUzie nr 267 odpowiedź pani wicedyrektor Narodowego Centrum Nauki na artykuł profesora Kazimierza Stępnia „Nauka i biurokracja” (PAUza nr 265). Profesor został skarcony i pouczony, że pozyskiwanie publicznych pieniędzy na naukę zawsze było, jest i będzie trudne, a gdzie indziej jest jeszcze gorzej niż w NCN.

Tymczasem dobrze pamiętam, że kiedy w latach 1994–2000 reprezentowałem środowisko fizyków w Komitecie Badań Naukowych, procedura uzyskiwania środków na badania – także przecież z publicznych pieniędzy

– była znacznie prostsza niż obecnie, a i liczba zaangażowanych w to urzędników – wielokrotnie mniejsza. Od tego czasu liczba naukowców w Polsce wzrosła nieznacznie, natomiast biurokracja rozrosła się monstrualnie. Jest rzeczą znaną, że wypełnianie stosu formularzy, których chyba nikt już nie jest w stanie przestudiować szczegółowo, zajmuje obecnie pokaźny procent czasu naukowców. Z ich punktu widzenia jest to czas stracony, ponieważ mógłby być spożytkowany na pracę twórczą.

Od wiceszefowej NCN oczekiwać by można nie połączek, lecz obietnic uproszczenia procedury i ograniczenia biurokracji.

ANDRZEJ KAJETAN WRÓBLEWSKI

Uniwersytet Warszawski

## Zmiana systemu finansowania to konieczność polskich uczelni (2)\*

TADEUSZ POMIANEK

### Dywersyfikacja przychodów – zapomniane narzędzie

Jak wspomniano, podstawowym problemem publicznych szkół wyższych jest ich silne uzależnienie od przychodów dydaktycznych, czyli niski stopień dywersyfikacji źródeł przychodów. Dane za rok 2012 pokazują, iż udział:

- przychodów dydaktycznych wynosi w tychże uczelniach **83–88%**,
- przychodów pozadydaktycznych i pozadotacyjnych (głównie granty z NCN i NCBiR) wynosi zaledwie **7–13%**. Należy podkreślić, że trudno jest zbilansować środki uzyskane z NCBiR przez uczelnie, stąd taki duży przedział przychodów.

Jeśli zaś popatrzymy na przychody z usług komercyjnych publicznych szkół wyższych, to wynoszą one tylko **0,8%** (!!!). Pozostałe przychody, np. sprzedaż aktywów, wynoszą mniej niż 3%.

### Diagnoza końcowa

Strategia realizowana przez uczelnie publiczne, oparta na przekonaniu, iż remedium na sytuację finansową leży w zwiększaniu liczby studentów, stanowi skuteczny przepis na coraz gorzej wykształconego absolwenta. Jest zachętą do bylejakości i marnotrawienia środków publicznych. Jeżeli zarazem szkoły wyższe są przekonane, że liczba studentów – a nie poziom studiów – jest gwarancją egzystencji, to w miarę pogłębiającego się niżu demograficznego zaostrza się walka o studenta, kosztem jakości. W konsekwencji przebiegają procesy wyniszczające dla samych uczelni publicznych, bowiem wszelkie możliwe zasoby angażowane są na rzecz wzros-

tu liczby studentów, zamiast zwiększenia aktywności w zakresie badań naukowych i współpracy z gospodarką. Nie jest to sposób na rozwój szkół wyższych oparty na solidnych fundamentach.

Ponadto brak dotacji w sektorze niepublicznym, który równa się brakowi konkurencji, tym bardziej sprzyja i będzie sprzyjał wymienionym wyżej patologicznym zjawiskom. Konieczna jest więc zarazem zmiana systemu finansowania na silnie zależny od jakości oraz objęcie dotacją na kształcenie także dobrych uczelni niepublicznych. Tylko wówczas możliwa będzie rzetelna konkurencja, która wesprze jakość i efektywność procesu kształcenia oraz poprawi sytuację finansową dobrych uczelni.

### Zmiana systemu finansowania szkolnictwa wyższego<sup>1</sup>

Wszystkie powyżej przytoczone dane ilościowe i jakościowe ukazują konieczność szybkiego przeprowadzenia zasadniczych modyfikacji systemu finansowania kształcenia w szkolnictwie wyższym, ponieważ obecny system nie zachęca uczelni do dbałości o jakość. Przeciwnie – mnoży patologie zarówno w sektorze szkół niepublicznych, jak i publicznych. Po wprowadzaniu proponowanych niżej zmian, podstawowym rezultatem będzie odzyskanie przez dobre uczelnie (z obu sektorów) możliwości rozwojowych.

Po pierwsze, należy ograniczyć nadmierne zatrudnienie pracowników administracyjnych w uczelniach publicznych. Obniżając zatrudnienie w administracji o 30% (z 65 tys. na 45,5 tys.), będzie można zaoszczędzić blisko 1 mld zł. Jednak, mimo wzrostu z 17 na 24, liczba pracowników administracji w stosunku do liczby studentów przeliczeniowych (tj. 1 student niestacjonarny = 0,6 studenta stacjonarnego) ►

\* Część pierwsza – „PAUza Akademicka” nr 270, s. 3–4.

<sup>1</sup> Szczegółowa propozycja zmian algorytmu finansowania kształcenia na studiach stacjonarnych zawiera się w referacie „Dywersyfikacja źródeł przychodów, a nie pogoń za studentem”, który został przedstawiony w ramach sympozjum „Jakość i efektywność w szkołach wyższych, a systemy ich finansowania” w czasie Kongresu Kultury Akademickiej, zorganizowanego w ramach 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w 2014 roku.

► będzie wyższa o 50% niż w uczelniach niepublicznych i taka jak obecnie w publicznych uczelniach ekonomicznych. Dzięki temu można będzie m.in. zasilić kadrowo nowe laboratoria i stworzyć szansę na ich efektywne wykorzystanie. Należy tu dodać, że szacunkowe roczne koszty utrzymania nowej infrastruktury naukowo-badawczej (bez kosztów osobowych) sięgają kwoty 1 mld zł.

Kolejnym ważnym krokiem powinno być wprowadzenie dotacji budżetowej na kształcenie także w dobrych uczelniach niepublicznych, która będzie silnie zależna od jakości kształcenia<sup>2</sup>. Jest warunkiem koniecznym, aby uruchomić mechanizmy rzetelnej konkurencji, bez której żadne zmiany nie będą miały szansy się powieść. Dowodzi tego praktyka minionych lat.

Środki na dofinansowanie kształcenia w uczelniach niepublicznych można znaleźć, np. ograniczając dotację dla szkół policealnych, która wynosi ponad 800 mln zł i obejmuje nawet kształcenie niestacjonarne. Trudno jest zrozumieć, dlaczego szkoły policealne (w których aż 82,6%, tj. 267 tys., słuchaczy kształcą się w podmiotach niepublicznych) otrzymują od wielu lat dotację na kształcenie także trybem niestacjonarnym, natomiast uczelnie niepubliczne, poddawane ciągłej kontroli merytorycznej i formalnej, nie otrzymują żadnej. Z powyższego wynika, że szkoły policealne są lepiej traktowane nawet niż uczelnie publiczne, a liczne doniesienia o patologich każą sądzić, że pieniądze w sporej części są marnowane. Tymczasem tylko częściowe ograniczenie tej dotacji mogłoby sfinansować kształcenie w niepublicznych szkołach wyższych, tym bardziej że w obu przypadkach chodzi o ułatwienie kształcenia osobom, które ukończyły szkoły średnie. Również z tego powodu zasadne jest wprowadzenie postulowanych w niniejszej publikacji rozwiązań. Dofinansowanie studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych wyniosłoby w pierwszym roku ok. 100 mln zł (wg aktualnego stanu), a docelowo poniżej 400 mln zł (założono 50% dofinansowania w stosunku do uczelni publicznej).

Docelowy system finansowania kształcenia powinien być dopasowany do misji realizowanej przez dane uczelnie oraz w oparciu o doświadczenia brytyjskie i Multirank (projekt wielowymiarowego rankingu realizowanego w ramach funduszy Unii Europejskiej). Należy jak najszybciej wprowadzić zmiany w algorytmie dotacyjnym, które wspierałyby – chociażby pośrednio – jakość kształcenia.

Pilności tych zmian dowodzą również następujące dane: o ile w 2006 roku dotacja na studenta stacjonarnego w uczelniach technicznych była wyższa o 84% od dotacji w wyższych szkołach zawodowych, to w ciągu kolejnych lat zachodził proces wyrównywania dotacji i w 2012 roku w uniwersytetach i uczelniach technicznych była ona wyższa już tylko o 10%, a w uczelniach ekonomicznych nawet niższa o 9% niż w szkołach zawodowych.

Z tego też względu proponuje się, aby dotacja dla obu grup uczelni, tj. akademickich i zawodowych, była obliczana według tego samego algorytmu. Zyskają na tym lepsze uczelnie. Algorytm powinien premiować przychody z projektów naukowo-badawczych, szczególnie międzynarodowych, a także takich, które podnoszą poziom procesu dydaktycznego. Ważne jest, aby taki system za-

chęcał do wymiany w skali międzynarodowej studentów i kadry, a także do współpracy z gospodarką, oraz silnie premiował komercyjne przychody z tego tytułu. Dotacja na powyższe działania, a także na działania służące jakości kształcenia, powinna zdecydowanie wzrosnąć, również wskutek obniżenia stałej przeniesienia C.

Zaproponowane zmiany będą sprzyjać dywersyfikacji źródeł przychodów i – w konsekwencji – uruchomią konieczny proces restrukturyzacji zatrudnienia. Analiza skutków wprowadzonych modyfikacji powinna określać konieczne dalsze zmiany systemu finansowania kształcenia. Oczywiście, najlepszym rozwiązaniem byłaby całkowita przebudowa algorytmu, z uwzględnieniem bezpośrednich mierników jakości kształcenia, jak np. poziom absolwentów i ich powodzenie na rynku pracy. Aktualnie jednak bezpośrednio mierniki są niedostępne, stąd więc propozycja ewolucyjnych zmian metodą kolejnych kroków.

Poza zmianami systemu finansowania kształcenia należy zdecydowanie zwiększyć udział potencjału polskich uczelni na rzecz badań naukowych (szczególnie międzynarodowych) oraz usług dla gospodarki. Musi temu towarzyszyć stworzenie systemu zachęt finansowych dla firm na rzecz wzrostu wydatków na badania i rozwój. Ich wzrost z 0,33% PKB (obecnie) do 1% PKB (jak w Czechach) oznacza zwiększenie nakładów z 5,3 mld zł do 16 mld zł. Warto podkreślić, że to oznacza wzrost o 10,7 mld zł, podczas gdy dotacja na kształcenie wynosi 7,6 mld zł. Oba te ważne procesy należy umiejętnie wspierać grantami unijnymi. W latach 2014–2020 można będzie uzyskać z Unii Europejskiej ponad 40 mld zł na badania i innowacje, a sam program Horyzont 2020 będzie miał do dyspozycji kwotę 77 mld euro.

## Podsumowanie

Konsekwencje niewprowadzenia zmian w systemie finansowania kształcenia są następujące:

- Polska straci ostatnią szansę na konieczną restrukturyzację szkolnictwa wyższego i sfinansowanie tego trudnego procesu z funduszy unijnych;
- nie wykorzystamy (i nie będziemy mieli za co utrzymać) infrastruktury naukowo-dydaktycznej powstałej za 25 mld zł;
- pod względem innowacyjności gospodarki dalej będziemy w „ogonie” Europy, a firmy będą tracić konkurencyjność – w rezultacie pozostaniemy gospodarką peryferyjną.

Reasumując, należy podkreślić jeszcze raz: kontynuowanie przez uczelnie pogoni za studentem to proces wyniszczający. Nie tylko pogarsza on kondycję ekonomiczną, ale także obniża morale pracowników i jakość świadczonych przez nich usług. Potencjał intelektualny uczelni należy wykorzystać również do prowadzenia dyskusji społecznych i opracowania rozwiązań kluczowych problemów kraju. Środowisko akademickie trzeba zaangażować na rzecz stworzenia inspirującej i mobilizującej społeczeństwo wizji rozwoju kraju. **Na to pieniądze muszą się znaleźć, bo jest to inwestycja w lepszą Polskę.**

TADEUSZ POMIANEK

Rektor

Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

<sup>2</sup> Konstytucja RP już od roku 1997 roku wyraźnie przewiduje obowiązek określenia w ustawie zasad dofinansowywania szkół niepublicznych z środków budżetowych. Również Trybunał Konstytucyjny orzeczeniem z dnia 10 grudnia 2013 roku jednoznacznie stwierdza, że istnieje pilna konieczność podjęcia działań legislacyjnych w tym zakresie. Uczelnie niepubliczne, po ponad ośmiu latach oczekiwania na realizację art. 94 ust. 5 p.s.w., powinny otrzymać ustawowe gwarancje zasad ubiegania się o środki z budżetu państwa.

# Marka miasta

Jakiś czas temu byłem świadkiem panelowej dyskusji fachowców na temat budowania MARKI miasta lub regionu. Spotkanie zorganizowało Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie. Uczni mężowie rozważali znane przykłady sławnych miast, a także metody, jakimi można taką sławę uzyskać.

Dyskusja szybko zeszła na problemy krakowskie. Okazuje się, że marka Krakowa, mierzona liczbą ludzi, którzy chcieliby tu przyjechać (ważoną odległością Krakowa od ich miejsca pobytu), przewyższa wszystko, co mamy w Polsce – i to o wiele długości. Dość powiedzieć, że więcej ludzi słyszało o Krakowie i chciałoby do niego się wybrać niż do Polski (sic!). Czyli wielu z nich po prostu nie wie, że Kraków leży w Polsce.

To oczywiście znakomicie i jest to powód do zadowolenia, może nawet do dumy.

Ekspertki zastanawiali się jednak, jak można ten wynik poprawić, bo w stosunku do innych miast europejskich już tak dobrze nie jest. Byli zgodni, że należy przede wszystkim zadbać, aby miasto nie wpadło w pułapkę masowej turystyki pijacko-seksualnej, która zawsze kończy się fatalnie.

Rozważano też różne możliwości wykorzystania walorów Krakowa do dalszego wzmocnienia marki miasta. Zanotowałem niektóre. A zatem – rzecz jasna – oferta kulturalna (muzea, teatry, zabytki – w tym absolutnie unikalna w skali światowej Wieliczka). Długa, interesująca, pełna legend i dramatów historia, a także wciąż żywe wspomnienie krakowskich Żydów (w tym kontekście padła interesująca sugestia, że Kraków winien stać się centrum dialogu polsko-żydowskiego i – w rezultacie – miejscem mogącym najlepiej służyć pojednaniu dwóch narodów).

Atrakcyjne położenie geograficzne (bliskość Wiednia, który powoli staje się nieoficjalną stolicą Europy Środkowej, a w przyszłości może nawet zostać stolicą Europy). Wreszcie jakość życia – wspaniała, zrelaksowana atmosfera miasta i jego mieszkańców.

Słuchałem tego wszystkiego z zainteresowaniem, ale i z pewnym niedosytem: Nikt, naprawdę NIKT, nie mówił – ba, nawet nie wspomnieli – o nauce. O tym, że w Krakowie odbywa się corocznie kilkadziesiąt dużych międzynarodowych konferencji naukowych. Że codziennie przyjeżdżają uczeni z całego świata w ramach intensywnej współpracy prowadzonej przez krakowskie uczelnie i instytuty badawcze. Że krakowscy uczeni publikują swoje wyniki na całym świecie, co przecież nie jest obojętne dla propagowania informacji o naszym mieście. Że wreszcie wspaniałą, chwaloną na całym świecie unikalną atmosferę zawdzięcza Kraków w dużej mierze prawie dwustu tysiącom młodych ludzi, którzy rokrocznie tutaj studiuje i nadają ton miastu, a przynajmniej jego centrum.

Nie znam sytuacji w innych polskich metropoliach, ale podejrzewam, że jest ona bardzo podobna. Tak lokalne władze, jak i lokalne elity mają tendencję do ignorowania nauki w budowaniu obrazu i „marki” miasta<sup>1</sup>.

Jestem przekonany, że to wielki błąd. Jestem też przekonany, że naukowa strona naszych miast i związane z tym ich młodość i perspektywy rozwoju są nadzwyczajnymi atutami, które powinny być wykorzystane w budowie obrazu Polski.

Ale to oczywiście wołanie na puszczy. Kogo to obchodzi? Działacze kultury, jak widać, nie bardzo. A z władz miasta też nikt na krakowską naradę się nie pofatygował...

ABBA

<sup>1</sup> Oczywiście istnieją znane mi wyjątki, ale nie będę ich wymieniał, żeby nie zapeszyć.



Rys. Andrzej Mieczko

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyzomski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Stefan Tochowicz – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.



## Wydarzenia

## Odłamki pamięci o Wielkiej Wojnie

Setna rocznica wybuchu I wojny światowej stała się okazją do upamiętnienia tamtych wydarzeń przez Polską Akademię Umiejętności poprzez inicjatywę organizacji konferencji naukowej *Sprawa polska podczas Wielkiej Wojny 1914–1919*. W podjęte działania wpisuje się również wystawa *Odłamki pamięci o Wielkiej Wojnie*, prezentowana w Archiwum Nauki, otwierana w trakcie wspomnianej sesji, zorganizowana we współpracy z Biblioteką Naukową PAU i PAN.



Stanowisko obserwacyjne żołnierzy austro-węgierskich

Stosunkowo niewielka przestrzeń sali wystawowej nie pozwalała na ukazanie pełnego obrazu wydarzeń, choćby nawet ograniczonych chronologicznie lub terytorialnie. Nie taki zresztą zamiar przyświecał autorom podczas realizacji całego zamierzenia. Poruszono jedynie wybrane aspekty Wielkiej Wojny. Są to zaledwie odłamki pamięci – szczątki świata zdruzgotanego przez działania wojenne, fragmenty wyrwane z większej całości, pozostałości ocalone przed ręką czasu. Winniśmy wdzięczność tym, którzy je przechowali, powodowani sentymentem czy może przecuciem wagi czasów, w których przyszło im żyć. Dzięki zachowaniu materiałów: bibliofila i kolekcjonera Kazimierza Hałacińskiego (1878–1930), generała Emanuela Hohenauera (1863–1946), artysty plastyka, wówczas studenta, Kazimierza Mityry (1897–1936), Bohdana Hulewicza (1888–1968), żołnierza i literata, językoznawcy Zenona Klemensiewicza (1891–1969), późniejszych znanych historyków: Karoliny Lanckorońskiej (1898–2002), Tadeusza Dubieckiego (1885–1972), Mariana Tyrowicza (1901–1989) i wielu innych wystawa mogła otrzymać zamierzony kształt, a tym samym spełnić naszą powinność podtrzymania pamięci o Wielkiej Wojnie, do której historycy, strażnicy narodowej pamięci, są szczególnie zobowiązani.

Naturalne jest, że w rozważaniach o Wielkiej Wojnie na plan pierwszy wysuwają się dowódcy, armie, żołnierze. Nikt żołnierzem się jednak nie rodzi. W umundurowanych ludziach chcemy widzieć przede wszystkim uczonych,

nauczycieli, artystów, urzędników, studentów, robotników, chłopów, którzy zostali oderwani od swych rodzin, zajęć, pracy i rzućeni w wir wydarzeń. To oni – zwykli ludzie, którym przyszło żyć w niezwykłych czasach – są prawdziwymi bohaterami wystawy.

Rozpoczynające ekspozycję obwieszczenia gazet o wybuchu wojny i sylwetki głównych aktorów międzynarodowej polityki to wstęp do pokazania żołnierzy, wprzęgniętych w niszczycielską maszynę. Następnie narracja prowadzi nas od mobilizacji na pierwszą linię. Codziennosc życia frontowego to nie tylko okopy, zasieki, umocnione stanowiska. Oderwaniem od krwawej rzeczywistości były kasyna, teatry polowe, ale przede wszystkim korespondencja z najbliższymi, która pozwalała przetrwać najcięższe chwile i odnaleźć sens walki. Nie sposób uciec od okrutnego oblicza wojny. Kolejne bitwy i starcia zapełniały szpitale polowe rannymi, a cmentarze wojenne – często w postaci kilku krzyży wbitych w ziemię – stały się stałym elementem krajobrazu.

Wielka Wojna dotykała również cywilnych obywateli. Na tej kwestii wystawa koncentruje się w dalszej swej części. Tu groza wojny jest dobrze widoczna. To nie na wojskowe umocnienia, ale na domy, kościoły, miasta spadały pociski. To bezbronni ludzie przeżywali strach bombardowań, przemarszów wojsk, ostrzału, ewakuacji. Mimo przeciwności losu musieli jednak nauczyć się przetrwać w wojennych warunkach, żyć w miastach zamienionych w twierdze, obracanych w ruinę.

Opowiadając o Wielkiej Wojnie, nie sposób pominąć sprawy polskiej. Zajmowała ona nie tylko ważne miejsce w polityce mocarstw. Rozpalała przede wszystkim umysły Polaków, przed którymi zajaśniała realna szansa na odzyskanie niepodległości. Legiony Polskie to najbardziej rozpoznawalny symbol tych starań. Ale to również działalność polityczna, społeczna, to wreszcie drobne symbole, którymi podkreślano narodowe nadzieje. Sprawa polska symbolicznie kończy ekspozycję. Koniec wojny oznaczał również niepodległość Polski, ale i otwierał nowy rozdział w jej dziejach – walki o kształt państwa.

Główny zrząd prezentowanych materiałów stanowią archiwalia, przechowywane w zasobie Archiwum Nauki PAN i PAU oraz Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie. Liczniej reprezentowane są również muzealia, pochodzące głównie z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie i Fundacji im. Tadeusza Kościuszki. Stanowiące wizualne przerywniki mundury, wyposażenie wojskowe, broń – zarówno jako eksponaty, jak i elementy oprawy plastycznej – lepiej uświadomiamy groźbę lat wojny. Dodatkowym wizualnym elementem jest prezentacja multimedialna, na którą składają się ilustracje i fotografie, złożone w ciąg obrazów o Wielkiej Wojnie.

Autorzy mają nadzieję, że wynik pracy spełni oczekiwania zwiedzających, jak i cel wystawy, który najlepiej oddają słowa Zbigniewa Herberta: „Nie dajmy zginąć poległym”.

ARCHIWUM NAUKI PAN I PAU W KRAKOWIE